

КОЛО НАФАРБОВАНИХ ГУБ

Я їду вінтажним автобусом із Вроцлава до Вінська зі швидкістю равлика. Ця дорога – це масштабна п'єса про буденність із довгими антрактами-зупинками у селах і постійною появою нових героїв та героїнь, які влітають у драматургійне полотно свої мікроісторії. У ній здебільшого всі всіх знають, тут не буде кульмінаційного моменту, лише розмірена щоденність, що заколисує. Єдиним напруженням у цій п'єсі є присутність незнайомки Х, тобто мене, яка ховає погляд за розгляданням колишніх німецьких будинків. Однак вони теж, здається, підозріло вдивляються у мене своїми вікнами-очима із дахів, і скрегочуть:

«Ти шо за одна?».

Подекуди ці будинки зберегли перед собою ще й старі ворота, на яких трапляються родові герби чи, наприклад, бетонні скульптури. Ось у цій хаті колись, можливо, розводили коней, бо по обидва боки від входу красуються кобилячі голови зі звивистою гривою. Але зараз тут живуть інші господарі, говорять іншою мовою і займаються іншою справою, а замість автентичного дерев'яного ганку з кольоровим склом,

KOŁO MALOWANYCH UST

Jadę z Wrocławia do Wińska przedpotopowym autobusem z prędkością ślimaka. Ta droga jest wielkim spektaklem o codzienności z długimi antrakdami-przystankami we wsiach i stałym pojawianiem się nowych bohaterów i bohaterek, którzy wplatają w dramatyczną fabułę swoje mikrohistorie. W niej wszyscy zwykle się znają. Tu nie będzie kulminacji, tylko stabilna usypiająca codzienność. Jedynym napięciem w tej sztuce jest obecność nieznajomej X, czyli mnie, zatapiającej wzrok w oglądanych byłych niemieckich domach. One jednak również, jak się wydaje, podejrzliwie wpatrują się we mnie swoimi oknami-oczyszczającymi dachów i zgrzytającymi:

– Coś za jedna?

Gdzieś te domy zachowały przed sobą jeszcze stare bramy, na których zdarza się zobaczyć herby rodowe czy na przykład betonowe rzeźby. Oto w tym gospodarstwie, prawdopodobnie hodowano konie, bo po obu stronach wejścia widnieją końskie łby z falującymi grzywami. Ale teraz mieszkają tu inni gospodarze, mówią w innym języku i zajmują się czym innym, a zamiast autentycznego drewnianego ganeczka z kolorowym szkłem powstał taras

постала металопластикова тераса. А ці кобилячі голови, як бетонні анахронізми, чіпляють думки хіба таких подорожніх X, як я, що у цій колективній п'есі займають місце приміток.

Села, які ми розтинаємо надвое, змінюють акуратні жовті поля. На них металеві монстри звивають рівненькі стоги сіна, наче під копірку. Я поневолі порівнюю ці ідеальні витвори машинерії із карпатськими копицями, підпертими дерев'яними палицями-костилями – такими тендітними, асиметричними і водночас такими досконалими. У дитинстві мені здавалося, що ці копиці – це живі створіння, які вночі оживають, стають на свої дерев'яні ходулі і вирушають на полювання, а на світанку повертаються на місце, щоб продовжити своє звичне маскування. Тому, завжди було боязко лізти в черево до цих істот, коли ми бавилися у хованки, бо вони могли запросто проковтнути тебе із тельбухами і тоді – прощавай назавжди. На одному із фото, яке я знайшла в архіві моєї бабусі, Агата стоїть серед поля жита, поруч з нею купа снопів, у руці - серп, а на обличчі - стомлена і щаслива усмішка. Це нагадало мені про снопи сіна з мого дитинства: вони теж ідеально розхристані і схожі на маленьких створінь, які народилися тільки, щоб одного дня опинитися на знімку, і нагадати про часи, коли поля здавалися мені живими.

Осьо на горбочку вже видніється знайомий гострий шпиль костелу. Ще 10 хвилин і автобус – зупиняється у центрі Вінська, висаджуючи декількох пасажирів, які кидають одне одному на прощання буденне «До завтра». Я йду до будинку пані Стефанії, щоб попроситись пожити у неї якийсь час. Вона зустрічає мене із тією ж акуратною сивою зачіскою та довгими яскравими нігтями, у роті – дамська цигарка тієї ж марки. Таке враження, що півтора роки, відколи я востаннє навідувалася, нічого не змінили у ній, хіба додали більше запаху диму у квартирі. Вона рада мене бачити і не проти прийняти, бо, каже, має достатньо кімнат

z tworzywa sztucznego. A te kobyle łby jak betonowe anachronizmy czepiają się myśli takich podróżnych X jak ja, którzy w tym zbiorowym spektaklu zajmują miejsce przypisu.

Wsie, które rozcinamy na pół, następują na przemian z uporządkowanymi żółtymi polami. Na nich metalowe potwory zwijają równiutkie stogi siana jak spod szablonu. Mimowolnie porównuję te idealne wytwory maszynierii z karpackimi kopami, podpartymi drewnianymi drągami – takimi smukłymi, asymetrycznymi i jednocześnie takimi doskonałymi. W dzieciństwie zdawało mi się, że te kopy siana są żywymi stworzeniami, które w nocy ożywają, stają na swoich drewnianych szczudłach i wyruszają na polowanie, a rano wracają na miejsce, aby dalej jak zwykle się maskować. Dlatego zawsze strach było włączyć do wnętrza tych istot, gdy bawiliśmy się w chowanego, bo mogły po prostu połknąć cię z wnętrznościami i wtedy żegnaj na zawsze. Na jednym ze zdjęć, które znalazłam wśród babcinego archiwum, Agata stoi wśród pola z żytem, obok niej kupa snopków, w ręku trzyma sierp, a na twarzy ma zmęczony i szczęśliwy uśmiech. Te snopki przypominają mi stogi siana z mego dzieciństwa, są doskonale nieuczesane i też wyglądają jak małe stwory, które urodziły się tylko po to, aby jednego dnia znaleźć się na zdjęciu i przypomnieć mi po latach, że kiedyś wydawało mi się, że pola są żywe.

O, na wzgórzu widać już znajomą ostrą iglicę kościoła. Jeszcze 10 minut i autobus zatrzymuje się w centrum Wińska, wysadzając kilku pasażerów, którzy rzucają sobie wzajemnie na odchodne zwykle „do jutra”. Idę do domu pani Stefani z prośbą o nocleg na jakiś czas. Wita mnie z tą samą zadbaną siwą fryzurą i długimi jaskrawymi paznokciami, z utrzymanym w ustach damskim papierosem tej samej marki. Mam wrażenie, że przez półtora roku, kiedy ostatnio ją odwiedziłam, nic się nie zmieniło, chyba że jest więcej zapachu dymu w mieszkaniu. Cieszy się na mój widok i z chęcią mnie przyjmie, bo – jak mówi – ma dosyć pokojów i za dużo samotności. Podczas kolacji krótko

і забагато самотності. Ми коротко говоримо про те-се за вечерею і я проводжаю цей день на тому самому розкладному дивані великої вітальні, де наді мною зіє та ж сама дірка від пальми у підвісній стелі.

Засинаю, вдивляючись у неї й уявляючи, як пробираюсь, наче Аліса в країні чудес, у потойбічний світ. А вві сні таки опинаясь у ньому: переді мною невелика місцевість із цегляними будинками, виноградниками біля них, гарно оздобленими дерев'яними бричками на вулицях, а також купкою людей у дивних вбраннях, які розглядають мене, як прибулицю. Відчуваю кризу сон, як їхні погляди інтенсивно вібрують у моєму тілі, мов стукіт кінських підков по бруку, і я розгублено оглядаюсь навсбіч у пошуках відповідей. Повз проходить жінка у химерному костюмі, як із етнографічного музею. Він темно-синього, майже чорного кольору, із великим бантом на животі. На голові – елегантний очіпок, краї якого починаються витюватим мереживом на чолі, а потилицю прикриває щільна оксамитова вставка. Але найдивніші у цьому вбранні – два крила прозорої плісерованої тканини, що неначе жабра, спускаються широким розмахом від очіпку і до банту на сукні. Ця прикраса і чорні-чорні очі роблять цю жінку потойбічною істотою, що от-от кинеється на свою наступну жертву. Думаю, може це і є та Чирвова королева із радянського мультфільму про Алісу, яка тільки те і робить, що велить всім рубати голови? Обережно питаю її про те, як можна звідси виїхати, бо чомусь пам'ятаю, що автобус проїжджає цю місцевість лише раз на тиждень – якщо пропущу його, то є шанс не дочекатись наступного. Жінка довго вдивляється у мене, а потім жабра навколо її голови набухають, губи складаються у дивну геометричну форму і шепочуть щось невідомою мовою. Її язик виявляється напрочуд довгим, а на кінці ще й роздвоєним, як у ящірок, і коли вона сичить своєю тарабарщиною, він вправно викручується в роті, перетворюючи це дійство на міні-циркове шоу. Ось вона підступає ще на крок ближче до мене і, здається, вже сичить мені просто у вухо:

rozmawiamy o tym i owym i kontynuuję ten dzień na tej samej rozkładanej kanapie wielkiego salonu, gdzie nade mną zieje ta sama dziura od palmy na podwieszanym suficie.

Zasypiam, wpatrzona w nią, wyobrażając sobie jak Alicja w krainie czarów, że przenikam do świata po drugiej stronie. A jednak jestem we śnie: przede mną widnieje niewielka miejscowość z ceglanymi domami, winnicami obok nich, przepięknie ozdobionymi drewnianymi bryczkami na ulicach, a także grupą ludzi w dziwnych ubraniach, którzy przyglądają mi się jako nietutejszej. Odczuwam przez sen, jak ich spojrzenia intensywnie wibrują w moim ciele jak stuk końskich podków po bruku, i zdezorientowana ogłdam się naokoło w poszukiwaniu odpowiedzi. Obok przechodzi kobieta w dziwnym stroju jak z muzeum etnograficznego. Jest granatowy, prawie czarny, z wielką kokardą na brzuchu. Na głowie ma elegancki czepek, którego brzegi są wykończone wymyślnymi koronkami na czole, a potylicę przykrywa szczelna aksamitna wstawka. Ale najdziwniejsze w tym ubiorze są dwa skrzydła przejrzystej plisowanej tkaniny, które niczym skrzela opuszczają się w szerokim rozmachu od czepka do kokardy na sukni. Ta ozdoba i intensywnie czarne oczy czynią z tej kobiety istotę z zaświatów, która za chwilę rzuci się na swoją kolejną ofiarę. Zastanawiam się, czy to może ta Królowa Kier z radzieckiej kreskówki o Alicji, która zajmuje się tylko tym, że rozkazuje wszystkim ścinać głowy. Grzecznie ją pytam o to, jak można stąd wyjechać, bo nie wiadomo czemu pamiętam, że autobus przejeżdża przez tę miejscowość tylko raz w tygodniu, a jeśli go przegapię, to możliwe, że następnego nie doczekam. Kobieta długo wpatruje się we mnie, a potem skrzela wokół jej głowy pęcznią, usta układają się w dziwny geometryczny kształt i szepczą coś w nieznanym języku. Jej język okazuje się niezwykle długi, a końcówka jest do tego jeszcze rozdwojona jak u jaszczurek i gdy syczy swoją chińszczyzną, z wprawą wykręca się w ustach, tworząc z tego popisu cyrkowe minishow. I podchodzi do mnie na krok, wydaje się, że syczy mi prosto do ucha:

«Подивись на себе, срамото ти, як посміла сюди так з'явитись?! Почекай-почекай, зараз тебе побачать, і схоплять, і публічно розіпнуть, і ніхто не прийде на твій похорон, і буде тобі боляче, дуже боляче...сссс».

Глип на себе – а я і справді у своєму звичному серпневому луці: коротких джинсових шортах з тороками і в майці на голе тіло, через яку пробивають пипки. За мить я вже намагаюсь прикритися згустками туману, що зненацька почав стелитися вулицею, хапаю його долонями із різних місць і прикладаю до себе, як подорожник до рани. За густим туманом, що накочувався, зникла раптом і ця жінка-ящірка, і всі інші роззяви, але також канули і всі мої орієнтири. У який бік бігти, де автобусна зупинка, як, зрештою, себе врятувати від цих хтонічних істот? Біжу в нікуди, і від жаху провалитися у глибоку яму, яку оповив щільний туман, прокидаюся в холодному поту на ліжку під діркою у стелі. На вулиці світає, і перші сонячні промені пробиваються у кімнату, роблячи отвір вгорі ще зловіснішим.

За вранішньою кавою описую сон пані Стефі, а вона затягується цигаркою із ментолом, наповнює кухню дрімучим димом, як із мого сну, і крізь нього пророчить, що все буде добре – компас знайдеться. Окрім цього, вона має ідею на сьогоднішній вечір – хоче познайомити мене з пані Йолею, подругою моєї прабабці. Пані Йоли 85, вона повоєнна переселенка з Дрогобича і справжній живчик – дуже добре пам'ятає минулі події, а ще вміє співати мільйон співанок, у тому числі українською. Головне – це прийти до неї у вдалий час, бо інакше – гарантована паскудна зустріч. Пані Йоля любить мати короткі години прийому гостей, пояснює пані Стефа, щоб підготуватися до них якнайкраще. Незалежно від того, чи хтось завітає у ці години, вона любить нарядитись, намалювати губи помадою, застелити святкову скатертину у вітальні, і тримати чайник наготові – раптом гість залетить без попередження.

– Popatrz na siebie, ty bezwstydnico, jak śmiałaś się tu zjawić?! Czekaj no, zaraz cię zauważą i złapią, i publicznie ukrzyżują, i nikt nie przyjdzie na twój pogrzeb, i będzie cię bolało, bardzo bolało... sss.

Patrzę na siebie – i rzeczywiście jestem w swoim zwykłym sierpniowym ubiorze: krótkich dzinsowych szortach z frędzlami i koszulce nałożonej na голе ciało, spod której przebijają sutki. Za chwilę staram się okryć gęstą mgłą, która raptem zaczęła rozścielać się po ulicy. Łapię ją dłońmi z różnych miejsc i przykładam do siebie jak babkę do rany. Za tą gęstą mgłą, która się zbierała, nagle ukazała się ta kobieta-jaszczurka i wszyscy gapie, ale też zniknęły wszystkie moje punkty orientacyjne. W którą stronę bieć, gdzie przystanek autobusowy, jak ostatecznie siebie uratować od tych istot chtonicznych? Biegnę donikąd i ze strachu, aby nie runąć do głębokiego dołu, który spowiła gęsta mgła, budzę się zrana zimnym potem na łóżku pod dziurą w suficie. Na dworze wstaje świt i pierwsze promienie słońca przebijają się do pokoju, czyniąc otwór na górze jeszcze bardziej złowieszczy.

Przy porannej kawie opisuję pani Stefanii sen, a ona zaciąga się papierosem mentolowym, wypełnia kuchnię gęstym dymem jak w moim śnie i wróży, że wszystko będzie dobrze – połapiesz się. Oprócz tego ma pomysł na dzisiejszy wieczór – chce mnie poznać z panią Jolą, przyjaciółką mojej прабабci. Pani Jola ma 85 lat, jest repatriantką z Drohobycza i jest pełna werwy. Bardzo dobrze pamięta wydarzenia i jeszcze potrafi zaśpiewać z milion przyśpiewek, również po ukraińsku. Najważniejsze, aby przyjść do niej o odpowiedniej porze, bo inaczej czeka nas paskudne spotkanie. Pani Jola lubi krótkie, około godzinne wizyty gości – wyjaśnia pani Stefania – aby mogła się do nich przygotować jak najlepiej. Niezależnie od tego, czy ktoś zawita w te godziny, lubi się wyszykować, pomalować usta, zaścielić odświętny obrus w salonie i mieć przygotowany czajnik, w razie gdyby ktoś nagle wpadł bez zapowiedzi.

«Але зараз вже не ті часи, – похитує головою пані Стефа, – люди перестали ходити один до одного просто так, всі сидять вдома... і помирають самі.»

Я виходжу із дому після сніданку і йду в банк, щоб поміняти валюту. У маленькому відділенні приймають дві тендітні жінки із однаковим німецьким прізвищем Гербст, однак геть не схожі одна на одну. Поки сиджу в черзі за парою фермерів у ідентичних робочих комбінезонах, роздумую про їхнє прізвище – з німецької, воно, здається, означає «осінь». Цікаво, чи ці жінки є нащадками тих німців, які колись жили на цій території, у цих будинках? Намагаюся вгледітись у їхні обличчя, розпізнати якісь особливі риси, але намарно – «осінь» як «осінь». Мені випадає прийом у старшої з них: її обличчя – орлине, а волосся – темне, як вороняче крило. На кілька секунд затримую погляд на її вроді, порівнюючи із тим ящурином створінням з мого сну, але вона одразу перебиває мої думки канцелярським:

«Чим я можу вам допомогти?»

А відчувши мій акцент, без вагань розпитує хто я, звідки і для чого приїхала. У момент, коли у розмові вигулькує Агата та будинок на вул. Вихідній, її суворе обличчя одразу м'якшає і навіть з'являється легка усмішка.

«О так, добре знала твою прабабку, вона мене вчила горілку пити... хахаха! – стишує голос, щоб навіть інша Гербст не почула. – Я в один день забігла до неї по кури, вся така в роботі, проблемах, а вона сидить у хаті зі своїми дівками із Кола сільських господинь і регочуть так, що аж стіни трясуться. Думаю, оце так, всі нормальні жінки в цей час працюють у поті чола, а ці уже і бенкет влаштували посеред буднів. Агата вчепилась до мене, що не продасть мені курей, поки не вип'ю з ними.

– Ale teraz to nie te czasy – kołysze głową pani Stefania – ludzie przestali chodzić do siebie ot tak, wszyscy siedzą po domach... i umierają sami.

Wychodzę z domu po śniadaniu i idę do banku. Muszę wymienić pieniądze. W małym oddziale przyjmują dwie niepozorne kobiety z jednakowym niemieckim nazwiskiem – Herbst, jednak wcale do siebie niepodobne. Dopóki siedzę w kolejce za parą rolników w takich samych kombinezonach roboczych, rozmyślam nad ich nazwiskiem. Z niemieckiego, zdaje się, że znaczy „jesień”. Ciekawe, czy te kobiety są potomkiniami tych Niemców, którzy żyli na tym terenie, w tych domach? Staram się przypatrzeć ich twarzom, rozpoznać jakieś cechy szczególne, ale to na nic – „jesień” jest jak „jesień”. Przypada mi obsługa u starszej z nich: jej twarz jest jak u orła, a włosy – ciemne jak skrzydło wrony. Na kilka sekund zatrzymuję wzrok na jej urodzie, porównując ją z tymi jaszczurzymi stworami z mego snu, ale ona od razu przerywa moje myśli służbowym:

– W czym mogę pomóc?

A wyczuwając mój akcent, śmiało pyta mnie, kim jestem, skąd i po co przyjechałam. W momencie, gdy w trakcie rozmowy wyłania się Agata i dom na ulicy Wschodniej, jej surowa twarz od razu mięknie i nawet pojawia się lekki uśmiech.

– O tak, dobrze znałam twoją prababcę, uczyła mnie pić wódkę... cha, cha, cha! – ścisza głos, aby inna Herbst nie usłyszała. – Pewnego dnia wpadłam do niej po kury, cała taka zajęta robotą, problemami, a ona siedzi w chacie ze swoimi dziewczętami z Koła Gospodyń Wiejskich i wszystkie rechoczą tak, że aż ściany się trzęsą. Myślę sobie: no ładnie, wszystkie normalne kobiety w tym czasie pracują w pocie czoła, a te już sobie popijawę zorganizowały w zwykły dzień. Agata uparła się, że nie sprzeda mi kur, dopóki z nimi nie wypiję.

Я ж спочатку впиралася, віднекувалась, але потім здалася і таки випила 50 грам горючого і одразу сп'яніла... стала сваритися на Агату. Кажу:

Ну і як я зараз під селом, як язик і ноги заплітаються.»

А вона:

«А тепер пий ще 50 грам на другу ногу, щоб не шкутильгати!»

«І я ще і другу стопку випила! І, ти знаєш, вона таки зналася на цій справі: мене і злість відпустила, і тіло пом'якшало, збалансувалось – я, як свіженький огірочок, пішла додому із двома курми. Вона потім як бачила мене, то часто згадувала мою посвяту і так реготала, що аж заливалась».

Далі пані Гербст помічає, що присутні у відділенні уважно слухають її монолог, і з незручності знову приміряє свій звичний канцелярський вигляд, вручаючи мені кілька купюр поміняних злотих на прощання:

«Будь ласка!».

У будинку на Вихідній я обережно відкриваю колодку, що висить на дверях, яким вже більше 100 років. Проводжу рукою по злущений білій фарбі і намагаю фактуру ясеня. Уявляю, якими красивими вони стануть, коли я їх відреставрую. Проходжу весь будинок, оглядаю речі, але, здається, крім рясного павутиння під стелею, нічого не змінилося. Принаймні, візуально. Тим не менш, атмосфера будинку гнітюча, ніби тіні колишніх мешканців застрягли у цьому просторі і сумно споглядають за всім, що відбувається. Хочеться, щоб тут все переродилось, щоб знов звучав регіт, який трясє ці стіни, щоб знову народжувалися історії, на кшталт тих, що почула сьогодні від пані Осені.

Na początku odmawiałam, wzdragałam się, ale potem uległam i jednak wypilałm pięćdziesiątkę gorzały i od razu się upiłam... zaczęłam ganić Agatę. Mówię:

– No jak ja teraz pójdę przez wieś, jak mi się język i nogi plączą?!

A ona:

– A teraz wypij jeszcze pięćdziesiątkę na drugą nogę, żebyś nie kulała!

I wypilałam jeszcze jeden kieliszek! I wiesz co, jednak znała się na tej sprawie – złość mi minęła i ciało zmiękło, nabrało równowagi. Poszłam wesoła jak szczypiołek na wiosnę do domu z dwiema kurami. Potem jak mnie widziała, to często wspominała moje poświęcenie i tak rechotała, że aż się zanosila.

Pani Herbst zauważa, że obecni w oddziale uważnie słuchają jej monologu i zakłopotana znowu przybiera swoją konwencjonalną urzędniczą pozę, wręczając mi kilka złotych, i rzuca na pożegnanie:

– Proszę bardzo!

W domu na Wschodniej ostrożnie otwieram kłódkę wiszącą na drzwiach, które mają ponad 100 lat. Gładzę ręką złuszczoną białą farbę i wy macuję fakturę jesionu. Wyobrażam sobie, jakie będą piękne, gdy je odnowię. Obchodzę cały dom, oglądam rzeczy, ale wydaje się, że oprócz gęstej pajęczyny pod sufitem nic się nie zmieniło. Przynajmniej wizualnie. Niemniej jednak atmosfera domu jest przygnębiająca, jakby cienie byłych mieszkańców ugrzęzły w tej przestrzeni i ze smutkiem obserwują wszystko, co się tu odbywa. Chciałabym, żeby wszystko tu się przemieniło, aby znowu rozlegał się rechot, od którego trzęsą się te ściany, żeby znowu rodziły się historie w stylu takich, jaką usłyszałam dziś od pani Jesieni.

Вирішую очистити цей будинок до кісток. Спочатку обходжу кутки кімнат і проговорюю рядки від шаманки, яку зустріла під час подорожі Колумбією. Вона пророчила, що невдовзі вони мені знадобляться, адже матиму зустріч із родиною, якої вже немає серед живих. Пам'ятаю, що навіть не здивувалися її словам, прийняла як належне. Далі беруся за простір, який донедавна ще був заселений: виношу на подвір'я одяг родичів, згодом із другої частини будинку – ганчір'я, яке залишилось по Агаті, і скидаю все на одну купу – купу сміття. Із полиць дістаю запилений посуд, складаю у ящики і теж викладаю за браму, щоб розібрали, як то кажуть «за простибі». У шухлядах знаходжу альбоми із колекціями листівок, чийсь листи, календарики із Богородицею, газети, журнали і навіть кулінарну книгу «Картопля на кожен день», в якій червоним позначені, очевидно, улюблені страви. Натомість, із Агатиного спадку мені залишились хіба трійка підстаканників із нержавійки, які дуже схожі на ті, в яких подають чай в плацкартних вагонах Укрзалізниці. Їх залишаю собі на майбутнє і знову уявляю, як колись питиму із них чай із трав, що збиратиму в лісі неподалік, і вони так само дзеленчатимуть у мене в руках, як і поїзди на залізничних коліях України.

На подвір'ї утворилася гора із паперу і лахміття, яку поливаю знайденим у шафі спиртом. Підпалюю і спостерігаю, як один за одним займаються чийсь уламки життя, чийсь спогади, радощі, прив'язані до цих побутових речей. На мить мені здалося, що це не речі у тому вогнищі, а насправді тіла моїх родичів, яких я вдруге кремую, знищуючи останнє матеріальне свідчення їхнього існування. Стою, як вкопана, перед смердючою ватрою і плачу, як дурна, бо надумала собі, що це ритуал похорону ще одного покоління, історій, яких я не почула і не зберегла. За хвилину перед тим, як вогонь мав злизати язиком останні артефакти, додумуюсь вихопити із вогнища книгу із картопляними рецептами – колись, коли прийдуть сюди мої подруги і друзі, я приготую всі

Zdecydowałam się wyczyścić dom do cna. Na początek obchodzę kąty pokoiów i wymawiam wersety od szamanki, którą spotkałam podczas podróży po Kolumbii. Wywrożyła, że niedługo przydadzą mi się, gdyż spotkam się z rodziną, której nie ma już wśród żywych. Pamiętam, że nawet nie zdziwiłam się na jej słowa, przyjęłam je jakby mi się należały. Dalej biorę się za przestrzeń, która do niedawna była jeszcze zamieszкана: wynoszę na dwór odzież członków rodziny, potem z drugiej części domu szmaty, które zostały po Agacie, i rzucam wszystko na jedną kupę – kupę śmieci. Z regałów wyciągam zakurzone naczynia, składam do skrzyń i też wynoszę za bramę, aby je pozabierano, jak to mówią „za Bóg zapłać”. W szufladach znajduję albumy z kolekcjami pocztówek, czyjeś listy, kalendarzyki z Matką Boską, gazety, pisma i nawet książkę kucharską *Ziemniaki na każdy dzień*, w której na czerwono zaznaczone są oczywiście ulubione dania. Natomiast ze spadku Agaty zostały właśnie trzy nierdzewne uchwyty do szklanek, które są bardzo podobne do tych, w których podaje się herbatę w kuszetkach Kolei Ukrainiskich. Zostawiam je sobie na przyszłość i znów wyobrażam sobie, jak kiedyś pić będę z nich herbatę z ziół, które zbieram w lesie nieopodal, i będą tak samo dźwięczeć w moich rękach jak pociągi na torach kolejowych Ukrainy.

Na podwórzu utworzyła się góra z papieru i łachów, które polewam znalezionym w szafie spirytusem. Podpalam i obserwuję, jak jedne za drugim zapalają się fragmenty czyjegoś życia, czyjeś wspomnienia, radości, przywiązane do codziennych rzeczy. Na chwilę wydało mi się, że to nie rzeczy są w tym ognisku, ale w rzeczywistości ciała mojej rodziny, które kremują po raz drugi, niszcząc materialne świadectwo ich istnienia. Stoję jak wryta przed śmierzącym ogniskiem i płaczę jak głupia, bo wymyśliłam sobie, że to obrzęd pogrzebu jeszcze jednego pokolenia, historii, których nie usłyszałam i nie zachowałam. Chwilę przed tym, jak ogień miał zlizywać ostatnie artefakty, wyławiam z ogniska książkę z ziemniaczanymi przepisami. Kiedyś, gdy przyjadą tu moje przyjaciółki i przyjaciele, przygotuję wszystkie te zana-

ці страви із картоплі, виділені червоною ручкою, сервірую найкращий святковий стіл, і ми поминатимемо історіями тих, кого так і не пізнали. Такий буде мій новий ритуал пам'яті!

Дзвонить телефон – пані Стефа нагадує, що у нас сьогодні прийом у пані Йолі, а це означає, що треба починати готуватися. Я згрібаю залишки попелу від ватри і він стає маленьким горбочком, що остаточно зникне при першому дощі. Повертаюся до будинку, миюсь у ванні пані Стефи із автентичними мушельками із німецького періоду, одягаю чистий одяг і ми обоє з господинею фарбуємо губи яскравими помадами. На останок у свою дамську сумочку запихаю презент із України для пані Йолі – пляшку горілки з перцем.

Йти до пані Йолі треба аж 7 хвилин, минувши місцеву заправку і центральний плац, де до війни стояв красивий будинок ратуші, розповідає пані Стефа. За цей час вона теж встигає ознайомити мене із історією господині: про її семеро дітей, які живуть окремо і дуже рідко навідують, про нелюбого чоловіка, із яким вона прожила майже 50 років і про ди-вацькі приготування до прийомів гостей, які рідко зараз навідуються, але хоч якось урізноманітнюють її життя. На годиннику рівно вісімнадцята тридцять і ми заходимо крізь дерев'яну хвіртку до будинку і довго дзвонимо у дзвоник. За якийсь час чути важке і повільне гупання, а на кінець і крехкіт старого засува на дерев'яних дверях. І нарешті перед нами постає пані Йоля, як і казала моя компаньйонка, «при повному параді». Вільне квітчасте плаття, закручене сиве волосся і яскрава помада. Її обличчя хоч і різьблене численними зморшками, але сяє енергією:

«Йолю, привіт!»

«...»

czone czerwonym długopisem dania z kartofli, nakryję najlepszy świąteczny stół i urządzimy wspominki za pomocą historii o tych, których nie było dane nam poznać. Taki będzie mój nowy wspominkowy obrzęd!

Dzwoni telefon – pani Stefania przypomina, że dzisiaj mam wizytę u pani Joli, a to oznacza, że pora się szykować. Zgarniam resztki popiołu z ogniska, który staje się małą kupką. Zniknie po pierwszym deszczu. Wracam do domu, myję się w łazience pani Stefanii z oryginalnymi muszelkami z okresu niemieckiego, zakładam czystą odzież i obie szminkujemy się jaskrawymi pomadkami. Na koniec w swoją damską torebkę wkładam prezent z Ukrainy dla pani Joli – butelkę wódki z papryką.

Do pani Joli iść trzeba aż siedem minut, mijając stację benzynową i główny plac, gdzie przed wojną stał piękny budynek ratusza, jak opowiada pani Stefania. W tym czasie zdążyła opowiedzieć mi historię gospodyni: o jej siedmiorgu dzieciach, które mieszkają oddzielnie i bardzo rzadko ją odwiedzają, o niekochanym mężu, z którym przeżyła prawie 50 lat, i dziwacznych przyjęciach gości, którzy teraz nieczęsto ją odwiedzają, ale przynajmniej jakoś urozmaicają jej życie. Na zegarku jest dokładnie osiemnasta trzydzieści, wchodzimy przez drewnianą furtkę do domu i długo dzwonimy dzwonkiem. Za jakiś czas słysząc ciężkie i powolne tupanie, w końcu zgrzyta stara zasuw na drewnianych drzwiach. I nareszcie przed nami staje pani Jola, jak mówiła moja koleżanka – w całej okazałości. Piękna sukienka w kwiaty niezwiązana w tali, kręcone siwe włosy i jaskrawa szminka. Jej twarz, chociaż naznaczona licznymi zmarszczkami, jednak emanuje energią:

– Cześć Jolu!

– ...

«Йолю, ти мене не впізнаєш? То Стефця!»

«Ой, Стефцю, я тебе не впізнала! Оце так я тебе вже давно не бачила?»

«От так от, живемо близько, а вийти одна до одної і нема як. Дивись кого я тобі привела. Ніколи не вгадаєш хто це!»

Пані Йоля примружується й уважно розглядає мене згори вниз, похитуючи головою.

«Добрий день, я – Вікторія – коротко представляюсь, – правнучка Агати Хомікової.»

«Пrawnuczka?! Ого! Внуків ще трохи пам'ятаю, як приїжджали сюди малими, а от правнуків, то вже ні...»

«Я б хотіла вас більше розпитати про свою прабабу, бо зараз збираюсь реставрувати її будинок.»

«О, ну то заходьте... але в мене оце нічо не готове для гостей...»

«Оце вже точно брехня,» – шепоче пані Стефа мені на вухо.

Ми піднімаємося старими дерев'яними сходами на другий поверх і посеред затишної кімнати стоїть великий круглий стіл, застелений білосніжною скатертиною із вже підготованими до церемонії горнятками для чаю і блюдцями. Посередині – кольорова скляна ваза із букетом польових квітів.

– Jolu, nie poznajesz mnie? To Stefka!

– Oj, Stefciu, nie poznałam cię! Jak dawno cię nie widziałam?

– No tak, mieszkamy blisko, a wyjść do siebie nie ma jak. Zobacz, kogo do ciebie przyprowadziłam. Nigdy nie zgadniesz, kto to!

Pani Jola przymruża oczy i uważnie mierzy mnie z góry na dół, kołysząc głową.

– Dzień dobry, jestem Wiktoria – krótko się przedstawiam – prawnuczka Agaty Chomikowej.

– Prawnuczka?! Ho, ho, ho! Wnuków jeszcze trochę pamiętam, jak przyjeżdżali tu w dzieciństwie, ale prawnuków to już nie...

– Chciałam popytać panią trochę o swoją prababkę, bo teraz mam zamiar wyremontować jej dom.

– O, no to proszę wejść... ale nic nie przygotowałam dla gości...

– Teraz to na pewno kłamie – szepcze mi na ucho pani Stefania.

Wchodzimy po starych drewnianych schodach na pierwsze piętro i wśród zacisznego pokoju stoi duży okrągły stół, zaścielony białośnieżnym obrusem z przygotowanymi już kubkami do herbaty i talerzykami. Na środku stoi szklana waza z bukietem polowych kwiatów.

«Це я сьогодні гуляла вниз попри єврейське кладовище і назбирала в полі трохи краси. Боже, як же вони пахнуть, правда?»

Ми киваємо головами і я простягаю їй пляшку з горілкою, повідомляючи, що це презент з України. Вона, як прийнято, двічі відмовляється, а на третій раз таки приймає подарунок і кладе його до колекції алкогольних раритетів у барній шафі. Звідти натовість дістає якусь настоянку у пляшці без етикетки.

«Це до чаю!»

Із кухні, шкутильгаючи, несе заварку і заливає кип'ятком до горняток, а на додаток відкриває загадкову пляшчину і без зайвих запитань докрапує кожній по кілька масних краплин. Пані Стефа спочатку протестує, мовляв, приймає таблетки і їй не можна, однак пані Йоля запевняє, що мікстура лікувальна і не зашкодить. Сперечатись тут нема сенсу. Перед тим, як сьорбнути цей чудодійний напій, господаря на додаток виголошує тост за здоров'я присутніх і заохочує чокнутись горнятками, щоб той дзенькіт почув сам Всевишній. Настрій і здоров'я у всіх одразу покращується, моя втома від роботи поволи проходить, і я беруся розповідати історію про жінку із банку, яку Агата вчила пити горілку.

«Так я тоді теж була за столом і пам'ятаю Мариську! – залилася сміхом пані Йоля. – Ми тоді зібралися із дівками із Кола, бо готувалися до Обжинків, думали, які пісні співати на виступі, що готувати, ну а потім і собі прихопили... Хтось почав згадувати, як на Обжинках рік перед тим нашу сусідку Агнешку, упокій її душу з миром, застукали у снопах із молодиком з сусіднього села. А вони не розгубились і давай прикидатися, що снопи складають, бо нібито дуже переживали, що адміністрація скаже за такий безлад на полі перед святом. То їм, бідола-

– Dzisiaj chodziłam na dół obok cmentarza żydowskiego i nazbierałam w polu trochę piękna. Boże, jak pachną, co nie?

Kiwamy głowami i wręczam jej butelkę wódki oraz oznajmiam, że to prezent z Ukrainy. Ona, jak to jest przyjęte, dwa razy odmawia, a na trzeci raz jednak przyjmuje prezent i kładzie do kolekcji alkoholowych specjałów w barku. Natomiast stąd wyciąga jakąś nalewkę w butelce bez etykiety.

– To do herbaty!

Z kuchni, kuśtykając, niesie wrzątek i wlewa do kubków, i jeszcze otwiera tajemniczą butelczynę, i bez niepotrzebnych pytań dolewa każdej po kilka tłustych kropli. Pani Stefania na początku nie chce, jakoby bierze tabletki i jej nie wolno, jednak pani Jola zapewnia, że specyfik jest leczniczy i nie zaszkodzi. W takim razie wyklócać się nie ma sensu. Zanim tyknemy ten uzdrawiający napój, gospodyni jeszcze wygłasza toast za zdrowie obecnych i zachęca do stuknięcia się kubkami, aby brzęk usłyszał sam Wszechmogący. Nastrój i zdrowie u wszystkich od razu się polepszają. Moje zmęczenie pracą powoli mija i biorę się za opowiadanie historii o kobiecie z banku, którą Agata uczyła pić wódkę.

– Przecież ja też wtedy byłam za stołem i pamiętam Maryśkę! – zachłysnęła się śmiechem pani Jola. – Wtedy zebrałyśmy się z dziewczętami z Koła, bo szykowałyśmy się do dożynek, zastanawiałyśmy się, jakie pieśni zaśpiewać na występie, co przygotować, no a potem ktoś coś wyjął... Ktoś zaczął wspominać, jak na dożynkach rok wcześniej naszą sąsiadkę Agnieszkę – pokój jej duszy – przyłapano w snopkach z jakimś młokosem z sąsiedniej wsi. A oni wcale się nie spieszyli i zaczęli udawać, że składają snopki, bo niby bardzo się martwili, co urzędnicy powiedzą na taki bałagan na polu przed świętem. I biedacy musieli tak do końca święta te snopki układać, aż do chwili,

хам, прийшлося отак до кінця свята ті снопи і складати, аж поки чоловік Агнешку не забрав додому... Що там їй було за те – то вже невідомо, але ми як згадували цю історію, то аж плакали всі від сміху... Знаєш, як то було, усі жінки, які приходили на Коло, зазвичай мали свої домашні клопоти, а інколи і чоловіка недоброго... Не мали куди піти, не мали кому пожалітися... А тут Агата була найстарша між нами, багато чого пережила: і Сибір, і нацистів, війну, і чоловіка свого першого... Могла розрадити, як треба... А мені на той час, наприклад, було 22, і я вже мала 3 дітей і чоловіка у придачу, то я світу божого не бачила за роботою... Але, бувало, прийду в Коло себто на кухню до Агати, поспіваю разом із дівками, розкажу про своє, а потім разом щось вип'ємо на дорогу – так і веселіше жити було... Ой, а який спирт твоя прабабка Агата із жита гнала! У неї нижче по вулиці Всьходній поле було і вона, бува, піде туди, натне жита, принесе додому, а потім відьмакує на ним... Не знаю, як вона робила ту спиртяку, але від неї – ні в одному оці... Чиста, добра і головне – голова від неї не боліла... Чекай, у мене мають бути якісь фотографії із нею, зараз принесу».

Вона відкриває шафу і дістає із нижньої полиці старий запилений альбом, де на обкладинці видніється її подружній портрет: вона ще зовсім юна, красива, зі скромним весільним віночком на голові, а поруч – чорнобровий симпатичний молодик. Обоє позують дуже серйозно, без натяку на усмішку. Пані Йоля листає поволі кожну сторінку альбому і заодно розказує історії про інші фотографії і людей, яких нія, ні навіть пані Стефа не можемо знати. Її розповідь наче повертає не тільки їх у життя, але і її власну молодість, а ми є свідками цього дива. Ось пані Йоля дістає фото із різьбленими краями, на якому молода дівчина стоїть поруч із кимось у ведмежому костюмі. Костюм страшний, нагадує опудало справжнього білого звіра, який став на задні лапи і відкрив пащечку для усмішки. Це її подруга дитинства Ванда, і вона не дожила до свого 25річчя всього кілька днів – втопилася.

gdy mąż nie zabrał Agnieszki do domu... Co za to miała, tego nie wiemy, ale jak wspominaliśmy tę historię, to aż łzy nam płynęły ze śmiechu... Wiesz, jak było, wszystkie kobiety, które przychodziły do Koła, miały zwykle swoje domowe kłopoty, a nawet czasami niedobrego męża... Nie miały dokąd pójść, nie miały komu się wyżalić... A tu Agata była najstarsza z nas, dużo przeżyła: i Sybir, i nazistów, wojnę i swojego pierwszego męża... Mogła pocieszyć, jak było trzeba... Ja wtedy miałam 22 lata i już miałam troje dzieci i męża na dodatek, to świata Bożego nie widziałam poza pracą... Ale, bywało, jak przyjdę do Koła, czyli do kuchni Agaty, razem z dziewczętami pośpiewamy, opowiem swoje, a potem razem coś wychylimy na drogę, to od razu weselej żyć było... Och, a jaki spirytus twoja prababka Agata z żyta pędziła! Miała niżej na ulicy Wschodniej pole żyta i – bywało – chodziła i nażęła żyta, przyniosła do domu, a potem odczyniała z nim czary... Nie wiem, jak robiła ten spirytus, ale niezależnie od tego, ile się wypilo, nie było widać, żeś pijana... Czysty, dobry i – co najważniejsze – głowa od niego nie bolała... Czeka, powinnam mieć jakieś zdjęcia z nią. Zaraz przyniosę.

Otwiera szafę i wyciąga z dolnej półki stary zakurzony album, gdzie na okładce widać jej ślubne zdjęcie: jest jeszcze całkiem młoda, piękna, ze skromnym wiankiem weselnym na głowie, a obok stoi sympatyczny przystojny młodzieniec. Oboje pozują bardzo poważnie, bez krztu uśmiechu. Pani Jola przewraca powoli strony albumu i jednocześnie opowiada historie o innych fotografiach i ludziach, których ani ja, ani nawet pani Stefania nie może znać. Jej opowieść ją ożywia i przywraca jej młodość, a my jesteśmy świadkami tego cudu, nie przerywając. Właśnie pani Jola wyciąga zdjęcie z ząbkowanymi brzegami, na którym młoda kobieta stoi obok kogoś w stroju niedźwiedzia. Strój jest straszny, przypomina straszdyło prawdziwego białego zwierzęcia, który stanął na tylne łapy i otworzył pysk, uśmiechając się. To jej przyjaciółka z dzieciństwa Wanda, ale nie dożyła kilku dni do swoich 25 lat, utopiła się.

«Напевне, таки навмисне, каже пані Йоля. Не хотіла жити – її часто обзивали у селі, казали, що вона «ні хлоп, ні баба»...»

Вона дуже переживала через це, але нікому не казала, тільки часом Йолі плакалась і зізнавалась, що сама не знає, хто вона. Але на людях завжди була весела, і те, що її ображали, наче пропускала крізь вуха. Хоча виявилось, що насправді ні... І ось по Ванді залишилась ця єдина фотографія, єдиний доказ того, що це все було не вигадкою.

Після цієї розповіді пані Йоля знову береться за мікстуру і докrapує до кожного чаю, пропонуючи наступний тост:

«За свободу, яка для кожного різна.»

Я схрещую пальці на долоні, наче загадую, щоб її бажання збулось, і запиваю все цим чудодійним напоєм, що гірчить трав'яним спиртом і робить тепло всередині.

«О, дивись, а це твоя прабабка. Це ми разом після виступу Кола,десь недалеко від Вінська,» – обличчя пані Йоли веселішає, і вона пальцем проводить кілька разів по фото.

На ньому група жінок у національних строях сидять на снопах і мружаться від полуденного сонця. Посередині впізнаю Агату, міцну жінку із твердим поглядом, а збоку сидить і сама Йоля – молоденька світловолоса дівчина із калачем на руці.

«Ми тоді ще гран-прі виграли, і нам подарували путівки у Краків на кілька днів, а ще дали купу грошей, які ми пожертвували на костел. Крім того, ми такі щасливі були, бо і статус Кола підвищився у очах

– Chyba jednak specjalnie – mówi pani Jola. – Nie chciała żyć. Często ją przezywali we wsi, mówili, że z niej ni chłop, ni baba...

Bardzo to przeżywała, ale nikomu nie mówiła, tylko czasem wypłakiwała się Joli i przyznawała, że sama nie wie, kim jest. Ale wśród ludzi zawsze była wesoła i to, że ją obrażali, niby puszczała mimo uszu. Chociaż okazało się, że naprawdę to nie... No i po Wandzie zostało to jedyne zdjęcie, jedyny dowód tego, że to wszystko nie było wymysłem.

Po tym opowiadaniu pani Jola znowu bierze się za specyfik i dokrapia do każdej herbaty, proponując następny toast:

– Za wolność, która dla każdego jest inna.

Krzyżuję palce na dłoni, jakbym zaklinała, żeby jej życzenie się spełniło, i zapijam wszystko tym cudotwórczym napojem, który ma smak gorzkiej spirytusowej ziołówki, i robi mi się w środku ciepło.

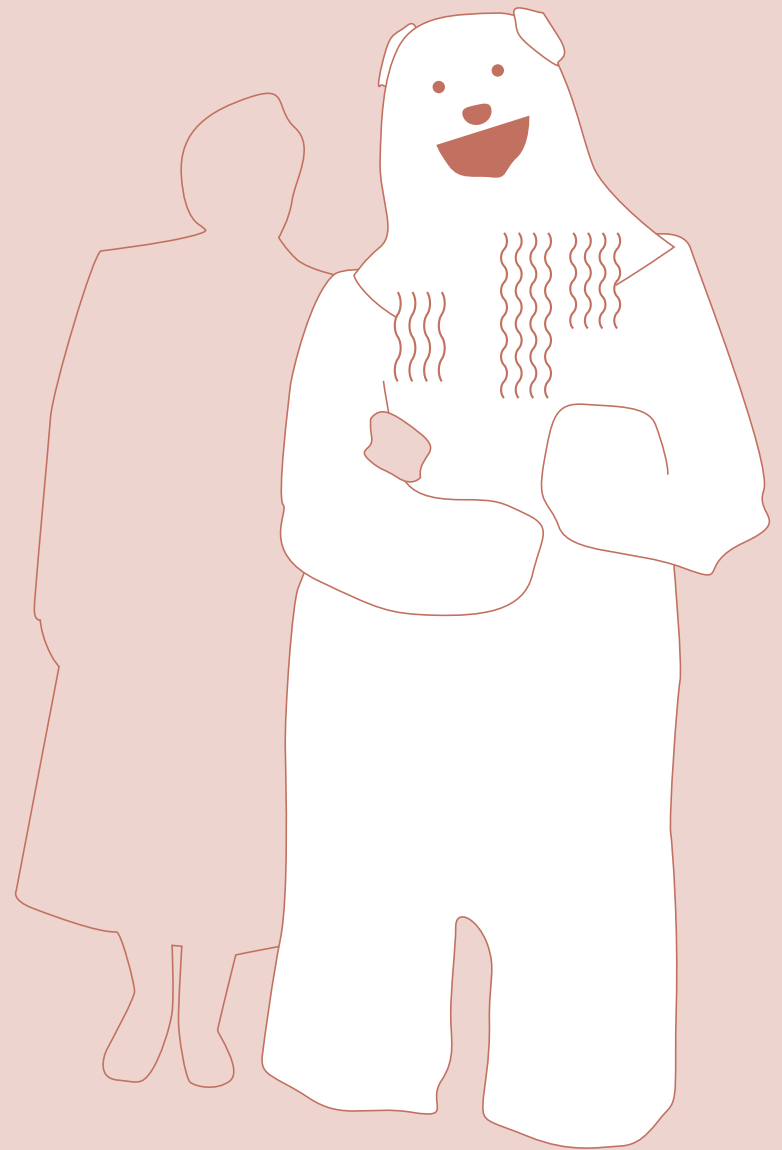
– O, zobacz, to twoja prababka. Tu jesteśmy razem po występie Koła, gdzieś niedaleko Wińska – twarz pani Joli rozwesela się i palcem wodzi kilka razy po zdjęciu.

Na nim grupa kobiet w strojach ludowych siedzi na snopach i mruży oczy, chroniąc się przed południowym słońcem. Na środku poznaję Agatę, dobrze zbudowaną kobietę ze stanowczym spojrzeniem, a z boku siedzi też sama Jola – młodzianka jasnowłosa dziewczyna z kołaczem w ręku.

– Wtedy to nawet *grand prix* zdobyłyśmy i wygrałyśmy wycieczkę do Krakowa na kilka dni, i jeszcze dostałyśmy kupę pieniędzy, które ofiarowałyśmy na kościół. Oprócz tego byłyśmy takie szczęśliwe, bo też status Koła

Rysunek na podstawie zdjęcia z ząbkowanymi brzegami, na którym młoda kobieta stoi obok kogoś w stroju niedźwiedzia. Strój jest straszny...

Малюнок на основі фотографії з різьбленими краями, на якій молода жінка стоїть поруч з кимось у костюмі ведмеда. Костюм — страшний...



людей навколо – всі одразу перестали нас називати аматорами, і так ми стали професіоналами!»

«О, а це фото із Агатиного архіву, – раптом переходить до наступної сторінки пані Йоля. – Це вона мені колись принесла на згадку про Кароля вже після його смерті.»

На фото похмурий день і застілля із незнайомими мені людьми біля будинку на Всьходній. Агату впізнаю одразу, а от Кароль мені ще незнайомий, і пані Йоля тикає мені пальцем на чоловіка у білій сорочці, який смачно затягується цигаркою. Перед господарями і гостями застелена квітчаста скатертина, а з-під неї впізнаю і той старий німецький стіл, який зараз, скалічений, стоїть у її кімнаті. Поза людьми над столом також видніються безлисті стовбури дерев, немов виростають із людських спин, підтримуючи їхню поставу. Але зараз цих дерев вже немає – хтось зрізав і частину пам'яті про них.

«Ох і хороший цей чоловік був у Агати, нема що сказати! Завжди радий був гостям і дуже любив Агату, душі в ній не чаяв... Він спочатку зі своєю родиною приїхав з-під Тернополя і оселився у тій хаті на Всьходній, але скоро спіткала біда... Кажуть, його жінка і одна дитина померли від того, що з'їли отруйних грибів із лісу... І він з того часу лишився вдівцем ще із двома дітьми... А прабабка твоя... – і вона знову потирає пальцем зображення Агати, – така жінка була... Щира, гостинна, працювала. Вона як приймала гостей, то як на бенкеті, і знала стільки пісень всяких: і українською, російською, польською, і навіть шось німецькою підспівувала. Але і долю мала важку, кидало її світом, із одного краю в інший. А ще шестеро дітей згубила і лишилася тільки твоя бабуля Емілія...»

«О, я цього не знала» – дивується пані Стефа, яка до цього часу тихо посорбувала чай.

w oczach ludzi wokół się podniósł. Wszyscy przestali nas nazywać amatorami i w ten sposób zostaliśmy profesjonalistkami.

– O, a to zdjęcie jest z archiwum Agaty – nagle przechodzi do następnej strony pani Jola. Przyniosła mi kiedyś na pamiątkę po Karolu już po jego śmierci.

Na fotografii widać pochmurny dzień, nieznanych ludzi i zastawiony stół obok domu na Wschodniej. Agatę poznaję od razu, a Karola nie znam i pani Jola wskazuje mi palcem na mężczyznę w białej koszuli, który ze smakiem zaciąga się papierosem. Przed gospodarzami i gośćmi zaścielony jest biały obrus, spod którego poznaję też ten stary niemiecki stół, który zdezelowany stoi w pokoju. Za ludźmi nad stołem widać bezlistne pnienie drzew, jakby wyrastały z ludzkich pleców, podtrzymując ich ciała. Ale teraz tych drzew już nie ma, ktoś ściął również część pamięci o nich.

– Och, dobrego męża miała Agata, nie ma co mówić! Zawsze chętnie przyjmował gości i bardzo kochał Agatę, ponad życie... Na początku przyjechał ze swoją rodziną spod Tarnopola i osiadł w tym domu na Wschodniej, ale szybko wydarzyło się nieszczęście... Mówią, że jego żona i jedno dziecko umarły od tego, że zjedli trujące grzyby z lasu... Od tego czasu był wdowcem, do tego jeszcze z dwojgiem dzieci... A twoja prababka... – i znowu pociera palcem wizerunek Agaty – taką kobietą była... Szczerą, gościnną, pracowitą. Jak przyjmowała gości, to jak na bankiecie i знаła tyle piosenek różnych, po ukraińsku, rosyjsku, polsku i nawet coś po niemiecku podśpiewywała. Ale los miała ciężki, rzucało ją po świecie z jednego końca na drugi. I jeszcze sześcioro dzieci straciła i została tylko twoja babcia Emilia...

– O, tego to nie wiedziałam – dziwi się pani Stefania, która do tego momentu cicho siorbała herbatę.

«Знаєте, як в ті часи було... Йдеш на поле, а дітей лишаєш із катраном у роті, змоченим у молоці. Не було ні щеплень, ні пігулок, ні їжі, оце і мерли всі, як мухи... Але колись і відношення зі смертю було інакше – ближче... Вона ніби завжди ходила за тобою, дихала тобі у потилицю, ніхто її не боявся, і всі приймали як належне: бог дав, бог взяв.»

«Так, було таке, – підтакує пані Стефа. – Ми не встигали витирати сльози, щодня були чийсь похорони, чиясь родина вмирала. За молодості, пам'ятаю, ми постійно в чорному ходили, бо часто відспівували людей...»

«До речі, говорячи про похорони, ви знаєте, як Агата тут опинилася, у Вінську? – питає пані Йоля. – Це вона мені розказувала якось, хоча не дуже любила згадувати ту історію про першого чоловіка... Бо він і до того був страшно недобрий, а після війни ще і контужений на всю голову став... Отож, він їй у Сибір лист прислав, як вона вийшла з тюрми, щоб їхала до нього сюди, у Крайнік Дольний...»

«А де це?» – питаю, щоб зорієнтуватись.

«Це така мала місцевість на Одрі, біля німецького кордону,» – пояснює пані Стефа.

«Писав їй, мовляв, приїжджай з Мількою і мамою, у мене тут будинок, садиба велика, будемо жити-поживати і горя не знати. А в самого вже давно на стороні і сім'я була, а цих жінок він захотів собі у рабство взяти, щоб ті йому їсти варили, город обробляли, у хаті порались... Твоя прапрабаба Ганна, як приїхала, то зразу зрозуміла, чим це пахне, і сказала тому срулеві прямо: «Серу мамі твоїй!», і повернулася назад у Городенку, де хотіла спокійно вмерти.»

– Wiecie, jak w tych czasach było... Idziesz w pole, a dzieci zostawiasz z gałgankiem w ustach, zamoczonym w mleku. Nie było szczepień ani tabletek, ani jedzenia, więc wszyscy marli jak muchy... Ale kiedyś stosunki ze śmiercią były inne, bliższe... Zawsze niby chodziła za tobą, chuchała ci w potylicę, nikt się jej nie bał i wszyscy przyjmowali to jak należy: Bóg dał, Bóg wziął.

– Tak, tak było – potakuje pani Stefania. – Nie nadążyliśmy wycierać łez, codziennie były jakieś pogrzeby, umierał ktoś z rodziny. Pamiętam, za młodu stale chodziliśmy w czarnym, bo często odprowadzaliśmy ludzi w ostatnią drogę...

– *À propos*, jeśli mówimy o pogrzebach, wiecie, jak się tu w Wińsku Agata znalazła? – pyta pani Jola. – Ona mi o tym kiedyś opowiedziała, chociaż nie lubiła wspominać tej historii o pierwszym mężu... Bo był oprócz tego strasznie niedobry, a po wojnie jeszcze pomieszało mu się w głowie... No więc wysłał jej na Sybir list, gdy wyszła z obozu, żeby do niego tu przyjechała, do Krajnika Dolnego...

– A gdzie to jest? – pytam dla orientacji.

– To taka mała miejscowość nad Odrą koło granicy niemieckiej – wyjaśnia pani Stefania.

– Pisał jej w stylu: przyjeżdżaj z Milką i mamą, mam tu dom, duże gospodarstwo, będzie życie jak się patrzy i nie będziemy biedować. A sam już dawno niedaleko miał rodzinę, a te kobiety chciał sobie w niewolnictwo wziąć, żeby mu gotowały, ogrodem i domem się zajmowały... Twoja praprababcia Hanna, gdy przyjechała, to od razu zrozumiała, czym to pachnie, i powiedziała temu zdrańcowi prosto w oczy: „A pies cię jebał!” – i wróciła do Horodenki, gdzie chciała w spokoju umrzeć.

«А бабця Емілія, дочка Агати?» – допитуюсь.

«Емілія теж довго не лишилася з ними, бо відчула на собі, як тато обробляв ними, наче волами, гектари поля з ранку до ночі. Не захотіла собі такої долі і втекла до Легниці, де родичі знайшли їй роботу на російській базі, а там в неї закрутився роман із твоїм дідом Анатолієм... А Агата, бідна, лишилася сама з тим дурнувтим чоловіком і городами: горбатилась, мучилась, але не мала куди вертатись... Я вже казала, її чоловік пришепелкуватий, Міхал, був крім всього ще дуже скупий і жалів навіть їсти власній родині. Всі курячі яйця, наприклад, тримав на стриху, у труні. Господи, до чого це ж треба було додуматися! А Агата, як інколи була дуже голодна, то лізла за тими яйцями і смажила собі, щоб він не бачив... І от одного дня Агата приходить ввечері додому із поля знову голодна, думає, якби-то знов полізти за парюю тих яєць... Заходить до темної хати, і бачить зі стріху світло ясне. То не від однієї свічки, а може десятка. Вона поволі піднімається драбиною, дивиться, а всюди справді аж ясно від тих свічок, що розставлені навколо. Глип у труну – а там Міхал лежить поміж тих яєць нерухомо і тримає свічку в руках... Вона подумала, що може той помер і ще ближче підійшла, щоб перевірити... А той як зненацька відкрив очі і як зарежоче диявольським голосом... То Агата із переляку зіскочила зі стриху, впала, поранилася і, в чому була, бігла аж до сусіднього села, кричучи. Там її хтось прихистив на ніч, а наступного дня вона вже слала телеграму родичам у Легниці, щоб ті забрали її, бо вона більше в Крайнік Дольний не повернеться. Ті привезли її до себе, а потім, щоб збутися, засватали за Кароля, якого знали ще з часу, коли жили під Тернополем. Але Агаті, слава Богу, цього разу пощастило. Кароль був доброю душею, і любов була між ними...»

«То за неї і вип'ємо!» – пропоную третій тост і допиваю напій до дна. Коли ж знову переводжу погляд на пані Йолю, то помічаю, що

– A babcia Emilia, córka Agaty? – dopytuję się.

– Emilia też długo nie została z nimi, bo odczuła na sobie, jak tata obrabiał nimi jak wołami hektary pól od rana do nocy. Nie chciała mieć takiego losu i uciekła do Legnicy, gdzie rodzina znalazła jej pracę w rosyjskiej bazie, a tam miała romans z twoim dziadkiem Anatolem... A Agata, biedna, została sama z tym głupkowatym mężem i polami: garbiła się, męczyła, ale nie miała dokąd wracać... Mówiłam już, że jej mąż był mało rozgarnięty. Michał oprócz tego był jeszcze bardzo skąpy i żałował nawet jedzenia własnej rodzinie. Wszystkie kurze jaja trzymał na przykład na strychu w trumnie. Boże, jak można było coś takiego wymyślić! A Agata, kiedy była bardzo głodna, chodziła po te jajka i smażyła je sobie po cichu, żeby nie widział. Pewnego dnia Agata przychodzi wieczorem do domu z pola znowu głodna i myśli, jak by znów pójść po parę tych jaj... Wchodzi do ciemnego domu i widzi, że ze strychu bije światło. Ale nie od jednej świeczki, może od dziesięciu. Powoli wchodzi po drabinie, patrzy, a tam rzeczywiście aż jasno od tych porozstawianych około świec. Zagląda do trumny, a tam Michał leży nieruchomo między tymi jajkami i trzyma świeczkę w rękach... Pomyślała, że może umarł, i podeszła jeszcze bliżej, aby sprawdzić... a ten raptem jak otworzy oczy i jak zarechocze diabelskim śmiechem... Agata ze strachu zeskoczyła ze strychu, upadła, poraniła się i z krzykiem pobiegła aż do sąsiedniej wsi. Tam ktoś wziął ją pod dach, a następnego dnia już wysłała telegram rodzinie do Legnicy, żeby ją zabrali, bo ona już do Krajnika Dolnego nie wróci. Ci przywieźli ją do siebie, a potem, żeby się jej pozbyć, zeswatali ją z Karolem, którego znali jeszcze z czasów, gdy żyli pod Tarnopolem. Ale Agacie – Bogu niech będą dzięki – tym razem się poszczęściło. Karol był dobrym chłopem i kochali się nawzajem...

– To wypijmy za nią! – proponuję trzeci toast i dopijam napitek do dna. Gdy znów spoglądam na panią Jolę, zauważam, że nadal siedzi nieruchomo z kubkiem, wpatrując się w jego dno, tak jakby wróżyła. Oczu jej nie było

вона досі сидить із горнятком непорушно, вдивляючись у його дно, наче ворожить. Її очей не було видно, але зауважую, що крапля води стекла по її обличчю і впала просто у мікстуру. Вона швидко витерла очі рукою, щоб ніхто не помітив, і запила хвилинну слабкість своїм лікувальним чаєм.

Стало зрозуміло, що на сьогодні вже вистачить занурень у минуле, і пані Стефа одразу почала збирати нас додому.

«Йолю! Вже наш час прийому скінчився! Давай ти ще прийдеш до будинку на Вихідній і провідаєш дівчину, заодно подивись як він зараз виглядає. Ти коли останній раз там була?»

«Огого. Давно не була в тій стороні» – швидко відповіла Йоля, наче та сторона знаходилась за тридев'ять земель.

«Заодно, може, Карольцю захопиш із собою, бо вона теж цілими днями сидить вдома і нікуди не виходить.»

«Та то правда! Колись ми хоч із дівками збиралися у то Коло, балакали про те-се, а зараз і перекинутись словом нема з ким... Хто вмер, а хто вмирає потроху...»

«Та і я, Йолю, майже ніде не виходжу, от вранці піду в кіоск за газетами і кросвордами, а потім сиджу в чотирьох стінах...»

«Добре, то я тебе навідаю із Карольцею, – звертається до мене Йоля і знов усміхається яскравими губами. – Чекай нас у неділю перед вечірньою службою.»

widać, ale zauważam, że kropla wody ściekła po jej twarzy i spadła prosto do specyfiku. Szybko wytarła oczy ręką, aby nikt nie zauważył, i zapła chwilę słabości swoją leczniczą herbatą.

Było jasne, że na dziś już wystarczy wspomnień i pani Stefania od razu zaczęła zbierać nas do domu.

– Jolu! Myślę, że nasz czas wizyty dobiegł końca! Przyjdź do domu na Wschodniej i odwiedź dziewczynę – przy okazji obejrzysz, jak teraz wygląda. Kiedy tam ostatni raz byłaś?

– Ho, ho, ho! Dawno nie byłam w tej okolicy – szybko odpowiedziała Jola, jakby ta okolica znajdowała się za siedmioma górami.

– Jednocześnie może weźmiesz z sobą Karolkę, bo ona też całymi dniami siedzi w domu i nigdzie nie wychodzi.

– Co prawda, to prawda! Kiedyś to przynajmniej zbierałyśmy się w tym Kole, rozmawiałyśmy o tym i owym, a teraz nawet zamienić słowa nie ma z kim... Ktoś umarł, a ktoś umiera po trochu...

– Ja też, Jolu, prawie nigdzie nie wychodzę, tylko z rana do kiosku po gazety i krzyżówki, a potem siedzę w czterech ścianach...

– Dobrze, to odwiedzę cię z Karolką – zwraca się do mnie Jola i znowu się uśmiecha jaskrawymi zębami. – Oczekuj na nas w niedzielę przed nieszpunami.

Ми прощаємось і йдемо із пані Стефою вулицями Вінська. Вона розповідає мені про старших господарів кожного будинку, точніше про те, з яких східних територій вони приїхали. От ці з-під Волочиська, а ці з Чорткова, а тут, тут, і тут, і ще там – це всі люди із одного села, і навіть тут поселилися так, як жили у себе на вулиці. От ці із Збаража прибули, а кілька наступних сімей, що живуть у низьких і неремонтованих будиночках – із самого Тернополя. Я, слухаючи її, витаю у власних мріях і уявляю, що колись у мене буде власне Коло, яке називатиметься «Коло нафарбованих губ», де будуть збиратися жінки із різних поколінь, віруючі і безбожники, із різних країн. Єдиною умовою участі у ньому буде турбота про себе, а також одна про одну. Ну і, звісно, нафарбовані губи. Я, як і пані Йоля, матиму визначені години прийому для Кола, яке організовуватиму на кухні Агати: поставитиму посеред кухні той відреставрований німецький стіл, вкриватиму його квітчастою скатертиною, як на світлині, і на всяк випадок готуватиму на таці стакани для чаю у тих Агатиних підставках із нержавійки. А під столом чекатиме ще саморобне «Вино із Вінська», яке я робитиму із вишень, що ростуть на подвір'ї. А ще у цьому Колі ми будемо співати по-перше, ті давні пісні, що пам'ятають лише бабусі-бувалиці, а, по-друге, ще ті новіші, які підспівуватимемо із ютубного караоке... І розказуватимемо про наші сім'ї або про наші походеньки, про трави і городину, що збиратимемо в лісах і з власної грядки, і обговорюватимемо нові серіали на Нетфліксі... Будемо сміятися із дурних історій так, що трясимуться стіни, і витиратимемо одна одній сльози, коли ті мимоволі котитимуться у чай. Зрештою, чай же має бути солодкий! Ну, на крайній випадок, із гірчинкою, але тільки від алкоголю!

Żegnamy się i idziemy z panią Stefanią ulicami Wińska. Opowiada mi o starszych gospodarzach każdego domu, a dokładniej – skąd zza Buga przyjechali. O, ci spod Wołoczysk, a ci z Czortkowa, a tu, tu i tu i jeszcze tam – to wszyscy ludzie są z jednej wsi i nawet tu się tak osiedlili, jak mieszkali u siebie na ulicy. O, ci ze Zbaraża przybyli, a kilka następnych rodzin mieszkających w niskich i niewyremontowanych domkach pochodzi z samego Tarnopola. Słuchając jej, pograżam się we własnych marzeniach i wyobrażam sobie, że kiedyś będę miała własne Koło, które będzie się nazywało Kołem Malowanych Ust, gdzie będą schodzić się kobiety różnych pokoleń, wierzące i niewierzące, z różnych krajów. Jedyne warunki należenia do niego będzie dbanie o siebie, a także o inne kobiety. No i oczywiście – pomalowane usta. Tak samo jak pani Jola, będę mieć określone godziny przyjmowania w Kole, które będę organizować w kuchni Agaty. Na środku kuchni postawię ten odrestaurowany niemiecki stół, który nakryję kwiecistym obrusem, jak na zdjęciu, i postawię tacę ze szklankami w tych nierdzewnych uchwytach, które zostały po Agacie. A pod stołem będzie czekać domowe Wińskie Wino, które będę robić z wiśni rosnących na podwórku. I jeszcze w tym Kole będziemy śpiewać, przede wszystkim te dawne pieśni, które pamiętają jeszcze babcie doświadczone życiem, a ponadto te nowsze, które będziemy podśpiewywać z youtubowego karaoke... I będziemy opowiadać o naszych rodzinach lub naszych namietnościach, o ziołach i warzywach, które zbieramy w lasach i z własnej grządki, a także omawiać nowe seriale oglądane na Netflixie... Będziemy się śmiać z głupich historii, że aż ściany będą się trząść, będziemy też wycierać sobie łzy, gdy mimowolnie spływać będą do herbaty. Przecież herbata ma być słodka! No, w najgorszym wypadku z goryczką, ale tylko od alkoholu!



Od lewej: Agata, nieznani ludzie, Karol – mężczyzna w białej koszuli, który ze smakiem zaciąga się papierosem [...]

Był dobrym chłopem i kochali się nawzajem. Fot. archiwum rodzinne Wiktorii Myroniuk

Зліва: Агата, невідомі люди, Кароль — чоловік у білій сорочці, який смачно затигає цигарку[...]

Він був добрим чолов'ягою і вони любили один одного. Фото: сімейний архів Вікторії Миронюк

У ПОШУКАХ АГАТИ

Проект реалізується в рамках програми стипендій
Міністерства культури та національної спадщини Гауде Полонія

Авторка:
ВІКТОРІЯ МИРОНЮК

Переклад з української мови:
ЯРОСЛАВ ПРИСТАШ

Редакторка українського тексту:
ІРЕНА СКАКУН

Редактор польської версії:
ГЖЕГОЖ СТАНІШЕВСЬКИЙ

Кураторська допомога:
НАТАЛІЯ КРАВЧИК

Графічний дизайн та композиція:
МАГДА ВОЛЬНИЦКА

ISBN: 978-83-65732-14-9

Видавець:
ГАЛЕРЕЯ СУЧАСНОГО МИСТЕЦТВА В М. ОПОЛЕ, 2020

Галерея є самоврядувальним органом культури Міста Ополя

IMPRESSUM

W POSZUKIWANIU AGATY

Projekt realizowany w ramach Programu Stypendialnego
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Gaude Polonia

Autorka:
WIKTORIA MYRONIUK

Przekład z języka ukraińskiego:
JAROSŁAW PRYSTASZ

Redakcja wersji ukraińskiej:
IRENA SKAKUN

Redakcja wersji polskiej:
GRZEGORZ STANISZEWSKI

Opieka kuratorska:
NATALIA KRAWCZYK

Projekt graficzny i skład:
MAGDA WOLNICKA

ISBN: 978-83-65732-14-9

Wydawca:
GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W OPOLU, 2020

Galeria jest samorządową instytucją kultury Miasta Opola

IMPRESSUM



